

· A · D · A · M ·
PRZECHRZTA

ADEPT

fabryka słów
WYDAWNICTWO

Adept - pierwsze starcie

nimfa bagienna



Marcin Robert Bigos spędził nieco czasu w Warszawie, ciesząc się towarzystwem Olafa Rudnickiego oraz Adama Przechrzt. A oto, jak wspomina ich wspólne przygody.

Trudno w polskiej literaturze znaleźć coś bardziej naiwnego od historii alternatywnych. Autorzy dzieł tego gatunku chcą nas zwykle przekonać, że Polska byłaby wielka, gdyby zaistniały sprzyjające temu okoliczności. Początkiem dobrej koniunktury naszego kraju jest w nich albo niezwykle wynalazek (superbroń pozwalająca pokonać przeważające siły zaborców), albo przypadek (na przykład deszczowe lato 1939), albo wreszcie – trudny do odżałowania przez niektórych prawicowych twórców – sojusz z Hitlerem. Dalsze zwycięstwa i zbiegi okoliczności prowadzą do powstania Polski niepodległej, potężnej i bogatej, główny bohater zaś może brylować wśród ulubionych postaci historycznych autora.

To oczywiście prawda, że wszyscy bylibyśmy piękni i bogaci, gdyby sprzyjało nam szczęście, ale to prawda zbyt banalna, żeby była ciekawa. Dlatego znacznie godniejsze uwagi są te utwory, które chcą nam opowiedzieć coś interesującego o ludziach uwikłanych w realistycznie opisany proces historyczny, o samym tym procesie, albo chociażby pragną zabawić oryginalnym pomysłem i ciekawą historią. Zdarzają się oczywiście takie dzieła i u nas, traktowane są jednak z większym dystansem niż te pierwsze. Warto tutaj wymienić choćby „Stulecie chaosu. Alternatywne dzieje XX wieku” Witolda Orłowskiego (książka bardziej popularnonaukowa niż beletrystyczna), „Lód” Jacka Dukaja czy też „Polska nie istnieje” Wojciecha Orlińskiego.

Cykl Materia prima Adama Przechrzt, którego pierwszy tom, „Adept”, niedawno trafił na półki księgarskie, ma duże szanse zostać zaliczonym do tego drugiego, ciekawszego rodzaju historii alternatywnych. Autor zawarł w nim bowiem i interesujący pomysł, i nastawioną na zabawienie czytelnika sensacyjną akcją, w której wątek alternatywny wzbogacony został o elementy New Weird, kryminalne, a nawet... superbohaterskie.

Akcja powieści zaczyna się tuż przed Wielką Wojną, w rok po Koniunkcji, która połączyła nasz wszechświat z sąsiednim uniwersum, zamieszkanym przez demoniczne istoty znane jako *theokatáratos*. Przejścia między światami, tak zwane strefy, pojawiły się w większych miastach na całej Ziemi – w Imperium Rosyjskim były to Moskwa, Petersburg i Warszawa – wraz z nimi zaś

uaktywniła się magia. Nagle pasjonaci wiedzy tajemnej uzyskują nadzwyczajną moc, a magiczne zaklęcia i alchemiczne formuły nabierają realnej wartości, dla której zdobycia warto nawet zabić. Pewnego listopadowego dnia główny bohater powieści, Olaf Rudnicki, penetrując warszawską strefę w poszukiwaniu składników do preparowanych przez siebie mikstur i amuletów, trafia na patrol rosyjskiej jednostki specjalnej, tak zwanego *Konwoja*.

I tak skromny aptekarz i alchemik wpada w sam środek intryg i walk toczących gildię alchemików, Imperium Rosyjskie, a nawet całe uniwersum, zmagające się z najazdem obcych istot. Jakby tego było mało, zbliża się światowy konflikt przewidziany przez polskiego przemysłowca i bankiera Jana Blocha, którego książkę „Przyszła wojna” Rudnicki z zapałem studiuje (nie ma to wprawdzie większego wpływu na akcję w interesującym nas tomie, ale poczekajmy do następnych). Ponadto główny bohater rozwiązać musi zagadkę morderstwa córki rosyjskiego generała, odkryć, jakież to tajemne siły dybią na jego życie, a także pomóc Nowym Sztyletnikom, magicznemu odłamowi Polskiej Partii Socjalistycznej, w dokonaniu patriotycznej manifestacji. Przez całą powieść ma więc pełne ręce roboty, a sytuacja robi się coraz bardziej niebezpieczna.

Ciekawe, że Olaf Rudnicki posiada typowe cechy superbohatera: nadzwyczajne moce zdobyte po wypiciu krwi demona ze strefy, podwójną tożsamość (na co dzień znanego lekarza i alchemika, w ukryciu zaś – wojownika o nadzwyczajnych umiejętnościach), a także zespół współpracowników, do którego należą: tajemnicza Anastazja, dowódca *Konwoja* Samarin oraz mistrz sztuk walki Ankwicz z pomocnikami. Superbohater nie może się oczywiście obyć bez co najmniej równie silnych przeciwników, z którymi musi zmierzyć się w widowiskowej walce pod koniec opowieści. W „Adepcie” mamy nawet dwie takie walki, z których druga jest bardziej widowiskowa od pierwszej.

Autor, doktor historii, wiarygodnie odmalował realia Imperium Rosyjskiego z początku XX wieku. Bohaterowie książki używają wprawdzie współczesnej polszczyzny, ale wplatanie od czasu do czasu rosyjskie wyrażenia (jak choćby zwrot *Wasze wysokobłagorodie!*) nadają jej kolorytu lokalnego. Jakiego jednak kolorytu mają nadawać słowa, które powstały dopiero po drugiej wojnie światowej? (Na stronie 155 pułkownik Samarin mówi na przykład: „Nie jestem nastolatkiem, któremu można pochlebić”). Jeżeli jesteśmy przy języku powieści, to przyznam się, że początkowo miałem wrażenie, jakbym czytał scenariusz jednego z odcinków „Sensacji XX wieku” Bogusława Wołoszańskiego: ta sama sztuczność dialogów z elementami wykładu. Później to wrażenie jednak zanika, autor wyraźnie się rozkręca, i ostatnie partie książki są całkiem żywe i zajmujące.

Wszystkie elementy powieści (historyczny, superbohaterski, kryminalny itd.) zespolone zostały harmonijnie. Żaden nie sprawia wrażenia wciśniętego na siłę. Nie brakuje także humoru. „Adept” daje więc nadzieję na to, że kolejne tomy cyklu rozwiną niebanalną, rozrywkową historię. Oby ta szansa nie została zmarnowana.

Marcin Robert Bigos

Tytuł: „Adept”

Autor: Adam Przechrzta

Wydawca: Fabryka Słów 2016

Liczba stron: 536

Cena: 39,90 zł